

Maria Pawlikowska-Jasnorzewska, *Wojnę szatan spłodził. Zapiski 1939-1945*, zebrał Rafał Podraza, Agora SA, Warszawa 2012, 179 s.

Maria Pawlikowska-Jasnorzewska jest znana przede wszystkim jako autorka liryki miłosnej, mistrzyni nowoczesnej miniatury poetyckiej. Jej najbardziej cenione utwory przynależą do dwudziestolecia międzywojennego, zaś schyłek twórczości i życia przypadł na czas II wojny światowej. Ciężkie doświadczenia wpłynęły na ocenę otaczającej rzeczywistości, jak i na postawę twórczą. Przemiana była nieunikniona. Wojna zmieniła wszystko w życiu Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej, więc i używane przez nią poetyckie instrumentarium musiało sprostać nowym, dramatycznym treściom. Ton skargi, przerażenia i bezradności wybrzmiewa w wielu wierszach z tego okresu. Podobny obraz stanu ducha i umysłu autorki ujawniają jej wojenne zapiski. Ich fragmenty były już drukowane, lecz dopiero Rafał Podraza scalił dziennik, który ukazał się pod tytułem *Wojnę szatan spłodził. Zapiski 1939-1945* w serii „Biblioteka Gazety Wyborczej”.

dycja została przygotowana bardzo rzetelnie, uzupełniona przypisami, opatrzona wieloma fotografiami i materiałami ilustracyjnymi, znakomicie opracowana graficznie, z przedmową Angeliki Kuźniak. Po prostu piękne wydanie. A sama lektura – niezwykle poruszająca. Dla tych, którzy znają bądź kojarzą Pawlikowską-Jasnorzewską jako poetkę piszącą jedynie o miłości, książka powinna dać nowe spojrzenie na tę autorkę. Ostatnie sześć lat jej życia to czas emigracji pełnej cierpienia, tęsknoty, bólu, a ponadto zmagania się z rozwijającym się rakiem szyjki macicy i trudna z nim walka. Pisanie musiało pełnić funkcję terapeutyczną. Przyjęta forma intymnego dziennika zakłada autentyczność przekazu. Nie ma tu miejsca na kreację czy nieszczerłość. Poetka pisze, co czuje, jak się czuje, co ją martwi, co przeraża, o czym śni, za czym tęskni. Dużo w tym też prozy życia, troski o podstawowe, bytowe sprawy. Wielka historia w tle i prywatna, wewnętrzna wojna z postępującą chorobą.

„Tajemnice wojenne nieba zakazane są laikom”

– zapisała poetka 1 września 1939 i chyba do końca pozostała laikiem. Bo jak można zrozumieć wojnę? Dla wrażliwej kobiety wojna to męska rzecz, której nie da się pojąć: „Mężczyźni, czegoż to szukacie u wojny? Miłości, nowości, natchnienia, wielkości, postępu, zmiany losu?”. Po pytaniu pada smutna uwaga: „Znajdujecie: grozę, kalectwo, niesprawiedliwość, poniżenie, rozłąkę, znużenie, obrzydzenie do klęsk i zwycięstw” (s. 29). W podobnym tonie Pawlikowska-Jasnorzewska pisała też w innych miejscach dziennika: „Co to za świątek, który nie zna innych wartości oprócz rangi wojskowej, jakie to ważne dla nich, jak potężnie zakorzenione” (s. 66); „Do broni! Hej, cały naród! Honor, cześć! Czuwaj! Nienawiść i głupota męska rozlały się szerokim strumieniem...” (s. 70).

Wybuch wojny zastał Marię w Warszawie. Razem z mężem szybko wyemigrowała, przez Rumunię najpierw do Francji, potem do Anglii. Jasnorzewscy osiedlili się w Blackpool, gdzie mieścił się ośrodek lotnictwa RAF. Mąż Marii był lotnikiem. I kolejny ostry osąd: „Tylko nie idealizujmy lotników! To oni, mniejsza narodowość, są katami miast bezbronnych, dzieci, kobiet, starców w przytułkach” (s. 84).

Wojna dla poetki to czas okrutny. Brak listów i wieści o ukochanych osobach, niepewność o los rodziny często przewijają się w jej zapiskach. Obsesyjnie tęskni za domem, rodziną, ta tęsknota staje się wręcz „cierpieniem realnym”, którego czas nie jest w stanie złagodzić, wprost przeciwnie. Dom powraca w snach bardzo plastycznie, przypominają się jej dobre czasy,

wspomina swoich najbliższych. Nie może sobie poradzić z utratą ojca, później dowiaduje się o śmierci mamy. Na obczyźnie czuje się jak w więzieniu, zniewolona i w wymiarze symbolicznym bezdomna. Po śmierci mamy pisze: „Dom już mnie nie obchodzi [...], już to dla mnie pusty rekwizyt, pamiątka tak gorzka, że nie pragnę go już oglądać” (s. 98). Czy jest możliwa odmiana sytuacji? Poetka kieruje swe prośby do Opatrzności. Podczas alarmu w maju 1941 roku notuje wzruszającą modlitwę-apel: „Matko Boska nasza ogrodowa, uboga, skromna, niespodziewana, bo nierealistyczna, ani ludowa, ani tajemnicza, pełna Maminej prostoty – sprowadź Ty mnie i Lotka szczęśliwie do domu, a oni niech się biorą za łby później, bez nas...” (s. 62). Nie dane było im wrócić...

Lotek

Fragment zapisu pod datą 24 maja [1940]: „Jeden Lotek nie dusi, nie osłabia, chociaż taki arogancki bywa i dziecinnie uprzykrzony, toteż oderwanie się moje od niego będzie ryzykowną aferą” (s. 37).

Miłość w życiu Marii Janiny Teresy z Kossaków Bzowskiej-Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej zawsze była kwestią istotną, szaleństwem, inspiracją. Stefan Jerzy Jasnorzewski, zwany Lotkiem, był trzecim mężem Marii. Związek okazał się udany. Zapiski dotyczące Lotka są czynione ręką kochającej kobiety, nawet gdy mowa o jakichś spięciach między małżonkami, wzajemnych żalach czy atakach furii. Maria przyznaje, że żaden z jej mężów nie był łatwy we współżyciu, ale Lotek w tym zestawieniu wypada najlepiej, choć tak go podsumowuje „urok dziecka i zwierzęcia, ale dużo zarozumiałstwa, pychy, no i te wybryki niesamowite, gdy staje się dla mnie niebezpieczny od wojny samej” (s. 56). Złośliwy, wyrzuca jej nadmierne gadulstwo. Potrafi być wzruszający, rozczulający. „Lotek kocha mnie, ale mnie znieść nie może. Kocha mnie jako ideę. Bardziej z daleka, mniej z bliska” (s. 84). A jednak czas wojny i przede wszystkim choroby i ten sąd zweryfikował – niewątpliwie Lotek umiał kochać Marię bardzo „z bliska”. Był przy sparaliżowanej, umierającej żonie, oddany do końca.

„Nie boję się wojny, boję się swoich”

– już pod datą 1 września padają słowa, które sama autorka uważa za prorocze. O Polakach przebywających za granicą Pawlikowska-Jasnorzewska w swoich zapiskach wypowiada się zwykle negatywnie. Na przykład we Francji rodacy psują jej humor, „czynią świństwa”. W zapiskach z Lyonu znajdują się zdania: „Polaczkowie, którzy do reszty utracili zmysł humoru, zdobyli się na dowcip nazywania Lyonu »Lwowem «” i „Polacy też ospali i wciąż się odgrają, że będą dzieci i kobiety niemieckie mordować” (s. 34); „[...] Francja i Anglia przegrywają wojnę aż piszczy. Przykro mi, ale trzeba im tego było? Polactwo lata jak oparzone. Mam wrażenie, że to jednak nasza wina – wszystko...” (s. 37). Poetka jest przerażona wojną, źle znosi nową sytuację. Nie solidaryzuje się z innymi emigrantami i równocześnie dostrzega, że i jej towarzystwo nie jest łatwe dla innych: „Po prostu za trudno być mną. Tyle kantów. [...] Złudzeniem jest, abym mogła utrzymać stosunki z ludźmi, to się nie da. Ludzie przyprowadzają mnie po pewnej chwili o duszności i mowę utrudnioną. Mój niepokój i znużenie udziela się im i mają mnie też dosyć i nie cierpią mnie” (s. 36-37). Już w Blackpool krytykuje przełożonych wojskowych za decyzje dotyczące jej męża. Nie potrafi się odnaleźć w tym środowisku. „Wstydzę się swojego plemienia. Schłopiałe, ogłupiałe, rozpustne prostaki. Możemy śmiało nie żałować, że się to nie rozpanoszyło na cały świat, ale że po łbie chamskim dostało” (s. 85).

„Nierycerski to naród ten mój, płaski, posłuszny, bezmyślny...” (s. 93). Ocena surowa i emocjonalna. Pawlikowska- -Jasnorzewska nigdy nie bała się wygłaszać swoich sądów, a w twórczości – poruszać tematów kontrowersyjnych obyczajowo i społecznie. Odwaga nie ograniczała się tylko do papieru. Mąż miał do niej pretensje, że przy gościach wygłasza „niebezpieczne” zdania...

„Kobieta wygląda tak jak jej macica – od niej wszystko zależy”

Najbardziej wstrząsające są zapiski z ostatniego roku. W 1945 kończy się wojna światowa. Maria przegrywa swoją prywatną wojnę z chorobą. Zapiski z ostatnich miesięcy przede wszystkim tego dotyczą. Nasilające się objawy, kolejne badania, operacja, opisy stanu zdrowia, wyrzuty wobec lekarzy. Pawlikowska-Jasnorzewska czuje się pozbawiona kobiecości, w mocnych i przejmujących słowach pisze: „Nieśmiertelna, której zwracałam nadzieję z łagodnością, radością i poczuciem niespodziewanego zdrowia, wyrwijająca się, by jeszcze kochać, wydarta, rzucona w brutalne ręce, relikwyt mojej młodości i mych miłości, fantazji, moja macica, śpiewa mi swe pożegnanie w wietrze, nocą. Koncert sopranu o erotycznej słodyczy, czasem fałszującego. To była ona, moja towarzyszka wyrzucona ze mnie przez beztroskie ręce w wielkiej pogardzie czasów wojny...” (s. 123).

Gdy usłyszała od lekarza, że konieczna jest operacja macicy, poczuła bunt, oburzenie, strach, bezsilność i skrajną samotność: „Każde stworzenie ma takie miejsce, gdzie leci czy biegnie, aby ująć niebezpieczeństwa – ja nie mam” (s. 127). W końcu decyduje się na operację. Na papierze rejestruje straszne cierpienie i przerażenie: „Dzisiaj organ ten mój, towarzysz niewierny, daleko ode mnie, w pogardzie u ludzi ciśnięty lub może zachowany dla naukowych celów... Czy mam przez to mniejszą wartość? Jak się to wszystko odbije na moich myślach, wyrazie oczu, sile umysłu?” (s. 144).

Pod koniec sparaliżowana, umierająca poetka notuje wstrząsający zapis swojego cierpienia: „Najstraszniejsza moja gólgota. Madejowe łożo. Nogi kalwaryjskiego dziada. Brzuch topielca, klatka piersiowa jak u konia w polu leżącego – straszliwy carapace o twardości żelaza. Biodro obce. Starczy, duszący kaszel, co się wykaszać nie może, gdyż na pół płuc w pancerzu znieczulenia. Czas wlecze się czyścicowo, gdyż dzień tu się o szóstej poczyna” (s. 147).

Tak jak życie może się nagle skończy, tak urywa się ostatni zapis z 30 czerwca: „Zdaje mi się, że nie mogę już. Słabość straszna –” (s. 155). Poetka zmarła w śnie 9 lipca 1945 roku.

(Na marginesie: 1% ze sprzedaży książki ma być przekazany Ogólnopolskiej Organizacji na rzecz Walki z Rakiem Szyjki Macicy „Kwiat Kobiecości” – kolejny powód, by sięgnąć po tę publikację)

Koniczyna – na koniec

Ostatnie wiersze Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej, właściwie poetyckie miniatury – czterowiersze, autorka chciała wydać w małym formacie. Proponowała, by tomik był zielony lub szary, z koniczyną na okładce, zatytułowany *Czterolistna koniczyna* lub *Szachownica*.

Do wojennych zapisków poetki dołączono niepublikowane dotąd wiersze, które pod tytułem *Szachownica*

właśnie, zamykają książkę, a przede wszystkim zamykają twórczość autorki. Są swoistym dopełnieniem tego, o czym Pawlikowska- -Jasnorzewska pisała w dzienniku i równocześnie dopełnieniem życia – w symbolicznym wymiarze. Nie ma tu miejsca na romantyczne porywy

miłości, które wypełniały pierwsze tomiki; jest smutek, gorycz, rozżalenie, echa wojny i choroby. Rygor przyjętej przez poetkę formy pozwala mówić oszczędnie, bez ozdobników, prawdziwie. Fragment z jednego z tychże utworów posłużył jako tytuł omawianej książki. W wierszu

Samotne piękno ofiar

autorka pisała: „Wojna – grzech ciężki. Wojnę szatan spłodził./ Każdy nią gardzi; nikt się z nią nie godzi”. W kolejnych dwóch wersach – co zaskakujące – mowa o nikłym pięknie: „Jednak jest piękno w tej okrutnej sprawie:/ Nikłe, gdyż w niebo zbyt szybko uchodzi” (s. 170). Piękno kryje się też w poezji zrodzonej z bólu i traumy, a może i nadziei na zmianę, którą mogłaby symbolizować proponowana przez poetkę „czterolistna koniczyna” – i na tym można by zakończyć.

Joanna Wawryk